

WIKTORIA GISCHE

Saga Estery

OSTATNIE DNI
BEZTROSKI

© Wydawnictwo WAM, 2024

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Piculewicz

Redakcja: Lidia Kozłowska

Korekta: Maria Armatowa, Katarzyna Onderka

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-3633-8

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: OZGRAF • Olsztyn

Publikację wydrukowano na papierze Ecco book cream 70 g vol. 2.0
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o.o

Prolog

Kraków, koniec września 1939 roku

Elegancki zegar z wahadłem nieubłaganie odmierzał czas. Godzina za godziną. Od chwili, kiedy znany wszystkim świat rozpadł się na kawałki, a pewność, że zastana rzeczywistość jest niewzruszona, stała się zaledwie mrzonką, minęło kilkanaście dni. Pierwszy szok już minął, ale strach, który trzymał wszystkich za gardło, nie odpuszczał. A jednak gdyby spojrzeć z boku na ludzi spieszących się to tu, to tam, mogłoby się wydawać, że to, co miało miejsce pierwszego września, jest tylko wytworem wyobraźni, senną marą. Porannym koszmarem, który znika, kiedy leniwie otwiera się oczy.

Esterka Kaufmann powoli podeszła do okna. Od kilku dni powtarzała ten rytuał codziennie. Budziła się zawsze niewyspana, ponieważ od tamtego dnia, kiedy wszystko legło w gruzach, nie mogła spać. Sen przychodził dopiero nad ranem. Lekki, czujny niczym drzemka zająca kryjącego się w wysokich trawach na polach. Nie od razu otwierała oczy. Leżała w łóżku cichutko, nasłuchując odgłosów domu.

Jeszcze kilka dni temu można tu było usłyszeć głośne, radosne rozmowy. Matka, Zofia Kaufmann, zazwyczaj przekomarzała się z ojcem. Mówiła dużo i głośno. Zawsze była skora do rozmowy, przy której żywo gestykulowała. Ognisty temperament i gderliwość odziedziczyła po swoim dziadku, Guidzie Molarze, który pochodził z małej apulijskiej wioski na południu Włoch. Gdzieś z głębi dochodził donośny głos jej siostry, która lubiła

włączać się do prowadzonej przez rodziców porannej pogawędki. Estera uśmiechnęła się na myśl o siostrze. Aleksandra zawsze była milczkiem. Odzywała się rzadko, a kiedy już zadano jej jakieś pytanie, odpowiadała półsłówkami, żeby jak najszybciej uciąć rozmowę. Wszystko się zmieniło, kiedy wraz z mężem wyjechała do Londynu. Zrobiła się bardziej otwarta i rozmowna. Wreszcie stała się całkiem podobna do reszty rodziny. Po pewnym czasie do panującego już gwaru dołączał starszy brat Estery Dawid, bliźniak Oli, który od dnia ukończenia studiów przed dwoma laty prowadził rodzinny dom handlowy razem z ojcem, Aaronem Kaufmannem. Jednak ten gwar stał się już tylko wspomnieniem. Dalekim, prawie zapomnianym. Aż trudno było uwierzyć, że za ledwie w kilka dni świat zmieni się nie do poznania. Nie tylko ten zewnętrzny, ale także ten mały, wewnętrzny, osobisty, rodzinny.

Przestronne mieszkanie na pierwszym piętrze kamienicy stojącej na rogu ulicy Mikołajskiej i Małego Rynku pod numerem 1 tonęło w ciszy tym bardziej przerażającej, że będącej wynikiem obawy, niepewności, co przyniesie jutro, i przerażenia, które pojawiało się każdego kolejnego dnia zmieniającej się rzeczywistości.

6 września wraz z wkroczeniem niemieckich wojsk do miasta wprowadzono godzinę policyjną, ograniczając wolność i swobodę mieszkańców, którzy nagle musieli nauczyć się nowych zasad.

– To dopiero początek – skwitował tamtego wieczoru ojciec, który od niepamiętnych czasów każdego dnia, nie bacząc na pogodę, wychodził przed snem na spacer na stary Rynek, zachwycając się nieodmiennie jego pięknem i atmosferą, której nie potrafił znaleźć w żadnym innym mieście w Europie. A jako młodzieniec bez zobowiązań zwiedził ją wzdłuż i wszerz.

Niczym ponura przepowiednia słowa Kaufmanna zaczęły się sprawdzać już niebawem. 13 września przy Pomorskiej zainstalowało się Gestapo. Zamknięto żydowskie domy modlitwy, a kilka

dni później do życia powołano Zarząd Żydowskiej Gminy Wyznaniowej, której zwierzchnikiem po stronie wroga został oficer ss Paul Siebert. I kiedy wydawało się, że na chwilę okupant pozwolił mieszkańcom odetchnąć, przyszedł do Kaufmannów list z nieznoszącym sprzeciwu rozkazem, o którym Estera nie chciała nawet myśleć, ale i tak nie potrafiła wyrzucić go z głowy. To dlatego od kilku dni stawała rano przy oknie. Czekwała na wroga, który miał z nimi zamieszkać. Truchlała ze strachu na samą myśl o obcym człowieku, najeźdźcy, który miał zająć pokój gościnny w ich mieszkaniu.

Odgłos wybijanej godziny wyrwał ją z otępienia. Zerknęła przez ramię. Większa ze wskazówek przesuwała się leniwie, jakby z trudem, ale wciąż parła do przodu bez wytchnienia.

A gdyby tak wpłynąć na nią siłą woli? Spróbować zaczarować? Sprawić, że zamiast do przodu, nagle zaczęłaby się cofać. Najpierw powoli, z niedowierzaniem, nie rozumiejąc, co się dzieje, a mimo to z każdym kolejnym cyknięciem przesuwałaby się szybciej i szybciej, aż w końcu żadna siła nie byłaby jej w stanie zatrzymać. Cofałaby godziny, dni, tygodnie... Czy można było ją zaczarować? Estera westchnęła ciężko.

Nie, pomyślała, nie ma na świecie takiej siły, która potrafiłaby cofnąć czas. Z trudem odwróciła wzrok od tarczy cyferblatu.

– Długo jeszcze będziesz tam stać?

Wzruszyła ramionami, nie odwracając się do siedzącej na sofie siostry, wciąż hołdującej starym przyzwyczajeniom, do których z pewnością zaliczała się przedpołudniowa kawa. Jej silny aromat już zaczął unosić się w mieszkaniu. Za chwilę Marianna wniesie pełny dzbanek do salonu. Postawi na stoliku przed Aleksandrą i z uśmiechem, który zawsze gości na jej twarzy, wróci do kuchni, w której czuje się jak ryba w wodzie.

– Ogłuchłaś? – Ola nie dawała za wygraną.

Do uszu Estery doleciał dźwięk lejącego się płynu. Wysłuchała się w niego. Wciąż ignorowała siostrę. Nie zamierzała odpowiadać na to pytanie. Ani na to, ani na żadne inne. W ogóle nie była w nastroju do pogawędek, do picia kawy, do czytania. Nie miała nawet ochoty malować czy spacerować po mieście, a przecież kochała to robić. Nie miała ochoty na śmiech. Na płacz też nie, chociaż pewnie gdyby tak usilnie nie powstrzymywała szlochu, łzy płynęłyby cały czas.

– Nie mamy na to wpływu.

Młodsza z pań Kaufmann drgnęła przestraszona, kiedy nagle głos Aleksandry rozległ się tuż obok jej ucha. Zamyśliła się tak bardzo, że nawet nie usłyszała, kiedy siostra podeszła do okna.

– Co masz zamiar tam wypatrzyć? Myślisz, że odgadniesz, który to? Spójrz tylko. – Mówiąc to, Aleksandra podeszła bliżej szyby i zerknęła znacząco na ulicę, po której z pochylonymi głowami przemykali mieszkańcy unikający wzroku niemieckich żołnierzy spacerujących powoli, pewnie, jakby byli u siebie. – To może być każdy z nich. Ten. – Wskazała palcem, rysując po szybie, na której został ślad jej opuszek. – Albo ten – dodała po chwili. – Tracisz tylko czas, czekając albo szukając odpowiedzi, dlaczego to wszystko się dzieje.

Aleksandra zacisnęła dłoń na ramieniu siostry. Ten czuły gest miał dodać Esterze otuchy.

– Nie możesz snuć się tak po domu. Wystarczy, że matka już się snuje. Ta cisza powoli nas zabija. Nie widzisz tego? To deprymuje ojca, który i tak ma teraz dużo na głowie. Powinniśmy zachowywać się jak dawniej. Kłócić się z nim. Strofować go. Ta namiastka normalności będzie nam bardzo potrzebna, kiedy... – Ola nie dokończyła. Machnęła tylko ręką i wróciła na swoje miejsce. Na sofę. I chociaż kawa dawno już wystygła, panna Kaufmann miała zamiar nadal się nią delectować.

– Więc co radzisz? – Estera wreszcie spojrzała na siostrę. – Kawusię? Może coś słodkiego do kawki? Może coś mocniejszego? O tak, to pewnie byłoby bardziej wskazane. Upić się. Upić do nieprzytomności. Rzucić na łóżko. Zasnąć i obudzić się, kiedy wszystko znów będzie po staremu. Tego chcę. To pragnę wypatrzyć.

Na chwilę ponownie odwróciła się do okna, ale złość dopiero w niej narastała. Estera pragnęła się na kimś wyładować, dlatego znowu zwróciła się w stronę Oli.

– Po co przyjechałaś? Dlaczego nie zostałaś w Londynie? Tam jest bezpiecznie. Nie musiałybyś sobie zwracać mną głowy. Nami. – Mówiąc to, zrobiła ruch ręką, jakby chciała zatoczyć koło.

Ola nagle podniosła się z kanapy. Podeszła nieco bliżej. Zrobiła taki gest, jakby chciała przytulić Esterę, ale ta odsunęła się na kilka kroków, obejmując się ramionami.

– Nie potrafię już żyć jak kiedyś. Przynajmniej na razie.

Estera znowu zerknęła przez okno. Uwielbiała ten widok. Od dziecka stawała w tym miejscu i wyglądała na zewnątrz. Przyglądała się ludziom. Lubiła na nich patrzeć i zgadywać, czym się zajmują w życiu. Kim są? Gdzie pracują? Czy mają rodziny? Dziś nie widziała nikogo, chociaż na placu zawsze było tłoczno. Nie widziała ani ludzi, ani domów. Po prostu patrzyła przed siebie. Patrzyła, nie widząc.

– Nie potrafię nie myśleć o tym, co się wydarzyło. Nie potrafię się nie zastanawiać, co jeszcze się zdarzy. Wiesz, że na Pomorskiej urzęduje Gestapo, prawda? – zapytała, ale nie czekała na odpowiedź. – Czy wiesz, że zamknięto wszystkie żydowskie domy modlitwy? Och, wiem, co powiesz. Że wcale do nich nie chodziliśmy i że tak naprawdę żydem jest tylko ojciec, ale papa lubił tam chodzić. Tak, wiem, że bardziej dla towarzystwa niż z religijnego powołania, miał tam jednak przyjaciół. Toczył z nimi pogawędki. Długie dysputy, których nie mógł albo nie chciał prowadzić

w domu. Bo i z kim? Ze mną, a może z tobą? No bo chyba nie z mamą? I z pewnością nie z Dawidem. I jeszcze ta ostatnia wiadomość... – Estera na chwilę zawiesiła głos. – Nie martwi cię to? Nie obawiasz się? Nie jest to dla ciebie żenujące? Obcy wśród nas. Wróg, z którym będziesz musiała rozmawiać. Traktować go po przyjacielsku, bo przecież nie okażesz mu nienawiści. To niepodobne... – Estera podniosła głos. – A może cię to nie obchodzi. W końcu w każdej chwili możesz wyjechać. Może powinnas?

Udzielały jej się emocje, które od tak dawna tłamsiła w sobie. Zdawała sobie sprawę, że rani siostrę, ale nie potrafiła zamilknąć. Ola zamierzała właśnie coś odpowiedzieć, kiedy głośny hałas dzwonka do drzwi sprawił, że z jej lekko otwartych ust nie wydobył się żaden dźwięk.

Siostry zastęły w oczekiwaniu. Estera nasłuchiwała. Nikt nie kwapił się otworzyć. Nie było słyhać kroków spieszących do drzwi. Ojciec od rana siedział w swoim gabinecie. Matka zapewne nie wstała jeszcze z łóżka, chociaż dochodziła jedenasta. Marianna prawdopodobnie się bała. Dawid z samego rana ruszył do sklepu. Tylko on starał się zachowywać normalnie.

– Całe szczęście, że pracować jeszcze nie zakazali – powiedział kilka dni temu podczas kolacji.

Nikt nie odważył się zaprzeczyć czy wyrazić wątpliwości, ale Estera była pewna, że w głowie każdego tliła się myśl, że pewnie i to jest tylko kwestią czasu.

Aleksandra z przestachem spojrzała na siostrę, która w końcu wyrwała się z odrętwienia. Pokręciła głową z dezaprobatą na takie zachowanie i pewnie ruszyła do przedpokoju. Sięgnęła do klamki w chwili, kiedy dźwięk dzwonka ponownie zagłuszył martwą ciszę panującą w mieszkaniu Kaufmannów. Otworzyła drzwi z impetem. Na widok stojącego na progu mężczyzny chciała zamknąć je równie szybko, ale zamiast tego gapiła się tylko na niego niezdolna

do najmniejszego gestu. Wreszcie, kiedy na jego ustach pojawił się uśmiech, odzyskała głos.

– To ty – powiedziała, patrząc w najbardziej niebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widziała. Oczy, o których nie mogła zapomnieć i które były powodem cofnięcia słowa, które dała innemu mężczyźnie. Jej przerażony wzrok prześliznął się po męskiej sylwetce zamkniętej w dopasowanym niemieckim mundurze. Zabrakło jej słów. To nie mógł być przypadek. To nie mógł być zbieg okoliczności. To złośliwy los zadrwił z niej okrutnie.

I

Wiedeń, styczeń 1933 roku

Pomysł na wyjazd do Wiednia na początku stycznia, w okresie karnawałowym, zrodził się nagle, bez wcześniejszych rozmyślań, dysput, stawiania na szali wszystkich „za” i „przeciw”. Na kilka dni przed Bożym Narodzeniem, kiedy to jak zwykle wszystko stawało się nie obowiązkiem, a przyjemnością, przyszedł list. Estera siedziała akurat przy oknie w salonie, trzymając na kolanach swój nieodłączny szkicownik. Z drugiego końca pokoju co jakiś czas spoglądała na nią Aleksandra.

– Zastanawiam się, czy tylko dla mnie pewne rzeczy są takie oczywiste – zaczęła Estera, nie patrząc w stronę siostry. – Kiedy zaczyna się grudzień, ludzie potulnieją, nagle odnajdują w sobie niezmiernie pokłady dobrego humoru. Są miłsi dla rodziny, a nawet dla nieznajomych. Mają zdecydowanie więcej cierpliwości. A rzeczy, które zwykle powodują zdenerwowanie, z różnych powodów oczywiście, stają się nieopisaną przyjemnością. Wystarczy rzec „zakupy”. Byłaś ostatnio w naszym sklepie? – zapytała, wciąż wlepiając nos w szkicownik.

Nawet gdyby Ola chciała odpowiedzieć, a tak właśnie było, ponieważ już otwierała usta, młodsza zaledwie o dwa lata Estera nie dała jej dojść do głosu.

– Lubię tam chodzić i pomagać papie. Lubię siadać sobie w kątku, z którego nie będąc zbyt dobrze widzianą, sama doskonale widzę i słyszę to, co się dzieje w sklepie. I wiem, że tylko zakupy w grudniu sprawiają klientom tyle zabawy, radości i uniesień. Nikt

nie narzeka na ceny. Nikt nawet o nie nie pyta. Kupują to, co wpadnie im w oko. Pragną zadowolić bliskich, ale zazwyczaj także własną próżność, bo któż nie lubi, kiedy obdarowywany cieszy się z prezentu, wychwalając hojność darczyńcy. A zatem...

Dzwonek do drzwi przerwał długi potok słów Estery. Siostry uniosły głowy i spojrzały w stronę drzwi salonu, które jak zwykle były szeroko otwarte. Nasłuchiwały. Tak, listonosz. Do ich uszu doleciała stłumiona odległością krótka rozmowa, potem cichy szcęk klamki i wreszcie lekkie kroki Marianny.

– List – powiedziała donośnie dziewczyna, która od dawna pomagała w ich domu, będąc zarazem służącą, sprzątaczką i kucharką. Weszła do pokoju i położyła list na stole.

Estera zerwała się ze swojego miejsca, nie zważając na to, że ołówek, który położyła na trzymanym na kolanach szkicowniku, spadł na ziemię, turlając się w stronę okna, gdzie zakończył swój dziwny taniec, dobijając do ściany. Ola także się podniosła i podeszła szybko do stołu.

– Od Dawida – zawołała radośnie Estera, otwierając korespondencję, którą brat bliźniak Aleksandry słał co jakiś czas, donosząc o postępach w nauce na studiach w Breslau, gdzie od zaledwie kilku miesięcy starał się pojąć zasady ekonomii.

– Może warto poczekać na ojca albo przynajmniej na matkę? – zapytała starsza z sióstr.

– Żartujesz – parsknęła Estera. – Ojciec wróci pod wieczór. Zje kolację i zacznie rozprawiać o tym, co wydarzyło się w domu handlowym. Potem podniesie się leniwie i pójdzie na spacer, mówiąc, że niepotrzebnie na niego czekałyśmy. A mama? Jeśli się nie mylę, poszła na to swoje spotkanie.

Aleksandra uniosła brew nieco zdumiona. Estera wzruszyła ramionami, jakby nieświadomość siostry na temat tego, co kto robi w rodzinnym domu, bardzo ją denerwowała.

– No to, na którym prawią o sprawach spirytualnych – dodała z lekką irytacją, rozrywając kopertę.

– Czytaj na głos – ponagliła ją Ola, patrząc, jak Estera przebiega wzrokiem po krótkim liście od brata.

– Wyobraź sobie, że Dawid chciałby, abyśmy wybrali się do Wiednia, do Lavinów. Słuchaj tego...

Zrobiła krótką pauzę, nabrała powietrza i dopiero zaczęła czytać.

Mój przyjaciel, który mieszka z rodziną w Wiedniu, kiedy się dowiedział, że mamy tam serdecznych znajomych, wyszedł ze wspólną propozycją, żebyśmy odwiedzili jego rodzinne miasto w styczniu. Jest nie tylko klimatyczne, jak zapewniał, lecz także pełne cudownych rozrywek z najwspanialszym bałem karnawałowym na świecie. Najpierw odrzuciłem ten pomysł, myśląc, że ojciec nigdy się nie zgodzi. Wszak w Wiedniu byliśmy już kilka razy jako dzieci. Potem jednak, słuchając opowieści, jakie ten snuł każdego dnia, roztaczając przed nami uroki miasta i kryjących się w nim rozrywek, doszedłem do wniosku, że to cudowny pomysł, który trzeba wcielić w życie, dlatego postanowiłem, że zamiast do domu, wyjadę z przyjaciółmi do Wiednia. Przerwę świąteczno-semesteralną zamiast w Krakowie spędzę nad brzegami modrego Dunaju i mam szczerą nadzieję, że ojciec, który się oburzy, i mama, która znacznie utyskiwać na moją samowolę, ostatecznie zdecydują się na wyjazd. Kwestia tego, czy Lavinowie będą zadowoleni z naszej wizyty, nie powinna zaprzętać Wam głowy. Dobrze wiecie, że od dawna ponownie nas do siebie zapraszają. Jeśli dobrze sobie przypominam, nie dalej jak w październiku przyszło zaproszenie na czas świąteczny.

Estera przerwała czytanie. Odłożyła list na stół. Oczy lśniły jej z podekscytowania, a oddech przyspieszył tak, jakby właśnie

przebiegła półmaraton. Aleksandra także czuła lekkie podekscytowanie. Obawiała się jednak, że matka nie wyrazi zgody na wyjazd. Wszak niedawno, raptem kilka miesięcy temu, wróciły z Londynu. W niesławie, jak lubiła powtarzać pani Kaufmann.

– Och, chyba nie myślisz, że twoje londyńskie wybryki pokrzyżują nam karnawałowe plany? – zapytała Estera, czytając w myślach siostry. – Wiem, że to, co się tam stało, mocno zasmuciło mamę, ale wierz mi, nawet ona, strażniczka moralności, nie będzie pokutować wieki.

I takim oto sposobem cała rodzina Kaufmannów na początku stycznia, kiedy karnawał dopiero nabierał rumieńców, pojawiła się w Wiedniu. Estera rozkoszowała się każdą chwilą, jaką do tej pory tutaj spędziła. Przyjechali wczoraj wieczorem. Ciepłym powitaniom nie było końca.

– Zapewne jesteście zmęczeni – odezwała się pani Lavin, prowadząc mamę pod rękę w stronę jadalni, gdzie już czekała na nich pachnąca kolacja.

– Zmęczeni, ale szczęśliwi. Nie ukrywam, że wszyscy marzymy o sutym posiłku, ciepłej kąpieli i wygodnym łóżku.

Nie wszyscy, pomyślała Estera, której wprawdzie burczało w brzuchu, ale emocje, jakie w niej buzowały, skutecznie odeгнаły sen nawiedzający ją jeszcze kilka minut temu. Zerknęła w stronę Miriam, córki Lavinów, z którą przyjaźniły się od dziecka. W końcu były w tym samym wieku. Co dziwne, Aleksandra nie potrafiła znaleźć z Miriam wspólnego języka, dlatego zawsze, kiedy miały okazję widzieć się z Lavinami, a ci przecież bywali także z rewizytami w Krakowie, ta zamiast z dziewczętami wołała spędzać czas sama albo z matką.

– A gdzie Dawid? – zapytała Zofia Kaufmann. – Miał tu na nas czekać.

W jej głosie dało się słyszeć niepokój.

– O – odezwał się pan Lavin, kiedy u drzwi rozległ się donośny odgłos dzwonka. – O wilku mowa...

Faktycznie przed drzwiami czekał Dawid, który od razu utonął w ramionach matki. Ojciec ustawił się w kolejce. Wraz z przybyciem syna i brata nastąpiła kolejna fala niekończących się uścisków, pocałunków, zapewnień, jak bardzo wszyscy się cieszą, że się widzą, i jak bardzo stęsknili się za sobą.

Wreszcie kiedy Esterze wydawało się, że minęły wieki od chwili, gdy przekroczyli próg domu Lavinów, zasiedli do kolacji. Zapewne gdyby nie zmęczenie podróżą, ta także ciągnęłaby się godzinami. Dzięki Bogu, pomyślała Estera, kiedy zaledwie trzy kwadranse później wszyscy zaczęli podnosić się od stołu.

Pani Lavin rozlokowała ich w pokojach. Rodzice w gościnnej sypialni. Dawid w pokoju Hansa, dziesięcioletniego syna Lavinów, który kręcił nieco nosem na taki obrót sprawy, ale nie miał wyboru i w końcu pogodził się z sytuacją. Ona i Aleksandra w pokoju Miriam.

– Najchętniej już teraz poszłabym na spacer po mieście – szepnęła Estera do ucha przyjaciółki.

Rozmawiały z Miriam już od wielu godzin. Aleksandra, tak jak przypuszczały, tylko na początku włączyła się do konwersacji. Szybko jednak straciła nią zainteresowanie. Ziewając ostentacyjnie, ruszyła w stronę swojego pośłania, które przygotowano na przenośnym łóżku. Chwilę później dziewczęta siedzące na łóżku Miriam usłyszały jej równomierny oddech. One, pomimo ogarniającego je zmęczenia, nie zamierzały spać. Jeszcze nie teraz. W objęcia Morfeusza odpłynęły dopiero około czwartej nad ranem.

Zbudziła je poranna krzątanina. Zapach świeżo zaparzonej kawy i aromat ciepłych bułeczek. Estera pomyślała, że jest głodna jak wilk. Uśmiechnęła się pod nosem. Zdała sobie bowiem sprawę, że myśląc o zaspokojeniu głodu, chodziło jej nie tylko

o pożywne śniadanie. Chciała zwiedzać. Używać życia. Chciała bywać i tańczyć.

Przez chwilę pomyślała o Ludwiku, swoim przyjacielu, synu państwa Działoszyńskich, z którymi rodzina Kaufmannów utrzymywała przyjacielskie, prawie rodzinne kontakty od wielu lat. Ojcowie zaprzyjaźnili się ponoć jeszcze jako młodzi kawalerowie i tak ich męska, surowa znajomość trwała aż do dziś. Ludwik także zakochałby się w zimowym Wiedniu. Była tego pewna. Postanowiła napisać do niego list dziś wieczorem po powrocie do domu. Podzieli się z nim pierwszymi wrażeniami. W końcu teraz, kiedy jest już dorosła, Wiedeń będzie zupełnie innym miejscem niż to, które pamiętała jako dziecko. Klasnęła w dłonie, uświadamiając sobie, że za dwa dni wypadają jej osiemnaste urodziny. W najskrytszych marzeniach nie przypuszczała, że spędzi je w Wiedniu. Jakże byłoby cudownie, gdyby tego dnia ruszyli na bal. Czułaby się tak, jakby wydawano go tylko dla niej. Udawałaby, że jest honorowym gościem. Kiedy wkroczyła do jadalni, w której już wszyscy się zbrali, była w doskonałym humorze. Czowała, że to będzie przygoda życia.



– Nie rozumiem Aleksandry – mówiła Miriam, kiedy wraz z Esterą zaraz po śniadaniu wybrały się na długi spacer po mieście. – Powinna wyjść z nami. Niepodobna siedzieć w domu, kiedy miasto i przygoda czekają.

– Nie przejmuj się nią – zaśmiała się Estera.

Swoboda, z jaką posługiwała się niemieckim po tak długim okresie, kiedy nie używała go wcale, była dla niej zaskakująca, ale i pocieszająca. Rodzeństwo Kaufmannów znajomość języków zawdzięczało rodzicom. Dzięki temu, że od dziecka pobierali

prywatne lekcje, z łatwością porozumiewali się po niemiecku i angielsku. Estera mówiła też trochę po włosku, ponieważ matka czasami zwracała się do nich w ojczystym języku swego dziadka.

– To nieprawda, że nie miała ochoty na spacer z powodu zimna. Nieprawdą jest też, że nie czuje się dobrze w naszym towarzystwie i nie chce przeszkadzać w przyjacielskiej schadzce, jak to określiła, mając na myśli nasz wypad. Ona po prostu wciąż liże rany po swoim pobycie w Londynie. – Estera czuła się w obowiązku stanąć w obronie siostry.

Szły z Miriam powoli, wymijając innych przechodniów. Panna Kaufmann przyglądała się kamienicom i sklepowym witrynom, które nieco ją rozczarowały, sądziła bowiem, że z wystaw bić będzie przepych, a tymczasem wszystko było jakieś takie skromne. Wzruszyła ramionami, obiecując sobie, że przy najbliższej okazji zapyta o to Miriam. Śnieg, który spadł zeszłej nocy, skrzypiał pod stopami, błyszcząc się od mrozu niczym gwiazdy rozsypane na nocnym, ciemnym niebie. Czuła przyjemne szczypanie w uszy, na które naciągnęła ciepłą wełnianą czapkę wydzierganą na drutach. Zdjęła futrzane rękawiczki i dotknęła czubka nosa. Był lodowaty. Zmierzały w stronę Prateru, ciesząc się na czekające je tam atrakcje. Nie miała okazji bawić tu wcześniej, ponieważ podczas poprzednich wizyt Kaufmannów w Wiedniu była zbyt mała, żeby matka wyraziła zgodę na przejazdy karuzelami.

Miriam spojrzała pytająco na przyjaciółkę, kiedy dotarli do niej przed chwilą usłyszane rewelacje.

– Oczywiście, ty o niczym nie wiesz, bo i skąd. – Mówiąc to, Estera puknęła się delikatnie w czoło. – W ubiegłym roku, w okolicach kwietnia, razem z mamą wybrałyśmy się do Londynu na zaproszenie kuzynki ze strony ojca, której córka miała

akurat debiutować. Kiedy mama przeczytała list, od razu wpadła na pomysł, żeby pokazać Olę w towarzystwie. Skorzystałyśmy więc z zaproszenia i także ruszyłyśmy na londyńskie bale, wystawy i do teatru. Ucieszyłam się, bo która z nas by tego nie zrobiła. Poza tym to byłaby doskonała okazja do malowania i szkicowania.

– I? – Miriam była wyraźnie zaciekawiona.

Tymczasem głośny śmiech, który rozległ się gdzieś z boku, sprawił, że Estera zwróciła głowę w tę stronę. Miała wrażenie, że wśród donośnego, nieskrępowanego męskiego rechotu usłyszała głos Dawida.

Jej brat, podobnie jak ona z Miriam, wybrał się na miasto. Miał umówione spotkanie ze znajomymi ze studiów. Zapowiedział, żeby na niego nie czekano, na pewno nie z obiadem, a i kolacja stała pod znakiem zapytania. Matka nieco się obruszyła, ale ojciec dał synowi ciche przyzwolenie na małe szaleństwa, prosząc go o powrót do domu o rozsądnej godzinie i w przyzwoitym stanie. Po chwili dodał jednak, że młodość musi się wyszumieć.

– Coś się stało? – zapytała Miriam, patrząc, jak przyjaciółka wyciąga szyję i rozgląda się dokoła.

– Miałam wrażenie, że słyszę Dawida, ale nigdzie go nie widać. Najwyraźniej słuch płata mi figle.

Rzecz w tym, że trudno było wśród tych wszystkich ludzi wypatrzyć znajomą twarz. Wszak Prater był zatłoczony. Co rusz widziała grupki młodych ludzi śmiejących się z własnych dowcipów, głośno rozmawiających i żywo gestykulujących. Po sposobie mówienia, gestach, a przede wszystkim ruchach dało się poznać, że niekiedy, aby rozgrzać ciało i odegnać przeszywający ziąb, ratowali się czymś mocniejszym.

Nagle zauważyła kilku młodych mężczyzn, wśród których mógł być jej brat, ale chociaż wyteżała wzrok, wciąż nie potrafiła go dostrzec. Jej uwagę przyciągnęło jednak spojrzenie innych oczu,

nagle bowiem jeden z młodych mężczyzn przystanął, odwrócił się i zerknął wprost na Esterę. Patrzył na nią intensywnie, lustrując jej postać od stóp do głów. Nie było mowy o pomyłce. On patrzył wprost na nią. Bezczelnie, nie odrywając wzroku od jej twarzy. Estera zmieszała się wyraźnie, czując, jak jej policzki się czerwienią. Od razu odwróciła głowę w stronę Miriam, podejmując przerwany wątek.

– Wracając do Londynu.... – Znowu zrobiła krótką pauzę.

Nie potrafiła skoncentrować się na tym, co chce powiedzieć ani co miała na myśli. Wciąż czuła na sobie wzrok chłopca. Odwróciła się w tę stronę, gdzie spodziewała się go zobaczyć, ale nikogo tam już nie było. Poczowała lekkie ukłucie zawodu. Zwolniła, dyskretnie rozejrzała się wokół, a kiedy zrozumiała, że widocznie musiał odejść z grupką towarzyszy, wzruszyła tylko ramionami, jakby ten gest miał odpedzić jej rozczarowanie.

– Na czym to ja stanęłam... Otóż przez kilka pierwszych dni pobytu w Londynie wszystko było w najlepszym porządku – opowiadała dalej, idąc posłusznie za Miriam, która prowadziła ją w stronę diabelskiego młyna. – Jeden, drugi i trzeci bal. Kilka wyjść do teatru, na wystawę, na spacer po parku. Nagle do uszu matki doszły plotki, że moja kochana – i wydawać by się mogło nieśmiała – siostra spotyka się po kryjomu z jakimś mężczyzną.

Miriam na te słowa rozdziawiła usta. Zachichotała jak mała dziewczynka.

– Mama była pewna, że to tylko potwarz, z zazdrości – mówiła dalej Estera – ponieważ Ola wzbudziła wielkie zainteresowanie. W końcu jest piękną dziewczyną. Sama chciałabym mieć takie jasne włosy jak ona. Cóż, ona odziedziczyła je po mamie, ja swoje czarne po ojcu.

– Przepraszam, że to powiem. – Miriam wydawała się zawstydzona, ale nie wycofała się. – Zawsze dziwiło mnie, że twój ojciec

ożenił się z twoją matką. Wiesz, kiedy byliśmy dziećmi, nie zda-
wałam sobie sprawy z pewnych rzeczy, ale potem...

– Och – westchnęła Estera. – Nie masz za co przepraszać. Sama
swego czasu się nad tym zastanawiałam. On, Żyd z dziada pra-
dziada, i to z szanującej się, praktykującej rodziny. Ona, Polka,
może i wierząca, ale niepraktykująca, chociaż na Boże Narodzenie
u nas zawsze jest choinka – zaśmiała się Estera. – Od mamy wiem,
że rodzice papy nie chcieli nawet słyszeć o tym, że się z nią spotyka.
Grozili, prosili, błagali, grali na najniższych uczuciach, ale tatko
był w mamie bez pamięci zakochany. Nadal jest. – Zaśmiała się
Estera. – Postawił na swoim. Naraził się nie tylko najbliższej ro-
dzinie, która zerwała z nim kontakty. Zerwał z tradycją. Ochrzcił
się, chociaż podobnie jak mama raczej nie chodzi do kościoła.
Ja i moje rodzeństwo jesteśmy ochrzczeni. Znamy tradycje i wie-
rzenia jednej i drugiej strony. Kiedyś zapytałam taty, czy nie żałuje.
Spojrzał na mnie poważnie, długi czas nie odpowiadał, już myśla-
łam, że nie chce o tym mówić, ale wtedy się odezwał i powiedział,
że żałowałby, gdyby wówczas posłuchał swoich rodziców, za któ-
rymi oczywiście tęsknił. Położył rękę na sercu i zapewnił, że gdyby
miał dokonywać wyboru po raz kolejny, nie wahałby się ani chwili
i zrobiłby to samo.

Przez chwilę słył w milczeniu, w końcu pierwsza odezwała się
Miriam.

– I co z tą Olą? – zapytała. – Poczekaj – dodała jednak szybko,
nie dopuszczając Estery do głosu. – Najpierw bilety.

Estera była tak zajęta swoją opowieścią, że nie zauważyła nawet,
jak znalazły się w kolejce do kasy. Podchodziły akurat do okienka,
gdy Estera poczuła, że z emocji bije jej serce. Miała niepohamo-
waną ochotę przejechać się na diabelskim młynie, co nie znaczy,
że gdzieś tam głęboko nie czaił się strach przed nowym, nieznanym
doświadczeniem.

– Już – uśmiechnęła się Miriam. – Mów – zachęciła przyjaciółkę do dalszych zwierzeń.

– Mama postanowiła zapytać u źródła, porozmawiać z Ołą. Była pewna, że Aleksandra zaprzeczy, a ona tymczasem potwierdziła wszystkie plotki. Spotkała go na jednej z wystaw. Był od niej starszy i, uważaj na to, żonaty. Myślałam, że mama dostanie apopleksji. Nie tego spodziewała się po wizycie w Londynie. Oczywiście od razu zabrała się do pakowania walizek. To był taki mały dramat, bo Ola zaczęła stawać okoniem. Odmawiała wyjazdu. Zarzekała się, że on coś do niej czuje. Że to była miłość od pierwszego wejrzenia. Że on obiecał rozstać się z żoną i prosić o jej rękę. Mówię ci, niczym w greckiej tragedii. Zastanawiam się, po kim ona jest taka naiwna? – pytanie Estery było retoryczne.

Przez chwilę stały w milczeniu, obserwując ludzi wsiadających do kolejnych gondoli. Kolejka posuwała się dość sprawnie. Ani się obejrzały, a same sadowiły się na karuzeli. Estera złapała Miriam za rękę, ściskając jej dłoń. Przyjaciółka uśmiechnęła się uspokajająco.

– Zapewniam, że to tylko robi takie ogromne wrażenie i wzbudza strach, ale zdecydowanie gorzej jest tam. – Mówiąc to, Miriam wskazała ruchem głowy krzeselka zawieszane na łańcuchach, które wirowały wysoko i w zawrotnym tempie. – Nigdy jeszcze nie zdecydowałam się przejechać na tej karuzeli, chociaż ojciec zawsze mnie namawia, zapewniając, że to niezapomniane wrażenie i że jak raz spróbuję, będę chciała wracać. Niestety, brak mi odwagi.

W końcu wszystkie miejsca zostały wypełnione i diabelski młyn ruszył. Karuzela zaczęła nabierać tempa. Estera czuła, jak przyspiesza jej serce. Były coraz wyżej i wyżej. Widok stawał się coraz bardziej imponujący i panna Kaufmann zapomniała o strachu.

Całkowicie pochłonęły ją widoki. Z takiej wysokości Wiedeń był zachwycający. Rozglądała się dookoła. Zerknęła nawet na dół. Ludzie czekający w kolejce i kręcący się po parku rozrywki byli mikroskopijnych rozmiarów. Niczym mrówki uwijające się przy kopcu. Chciała się odwrócić w stronę katedry św. Szczepana, kiedy poczuła, że ktoś jej się przygląda. Uniosła głowę nieco w górę, tak żeby zobaczyć, kto siedzi w sąsiednich gondolach, i od razu uchwyciła jego spojrzenie. Młody mężczyzna, który już wcześniej na nią zerkał, teraz wpatrywał się w nią, zupełnie się z tym nie kryjąc. Kiedy napotkał wzrok Estery, uśmiechnął się szeroko i skinął głową. Miała ochotę odpowiedzieć uśmiechem, ale w porę się zmytygowała. Przez chwilę mierzyła go wzrokiem, a potem demonstracyjnie odwróciła głowę w stronę katedry. Chociaż przyglądała się misternie ułożonym dachówkom, które tworzyły jedyny, niepowtarzalny wzór, to wciąż czuła na sobie wzrok nieznanego. Musiała użyć całej siły woli, żeby znowu na niego nie spojrzeć. A przecież miała nieodpartą ochotę. Jego zainteresowanie mile polechało jej próżność. Zwłaszcza że chłopak był przystojny. Widziała to już wcześniej. Urody nie można schować pod czapką, spod której wystawały ciemne kosmyki. Estera uśmiechnęła się do swoich myśli. Kiedy patrzyła na niego wcześniej, była gotowa przysiąc, że jego włosy mają jasny odcień. Musiała zerknąć. Musiała się upewnić. Odwróciła głowę jeszcze raz w jego stronę. Nie myliła się. Wciąż patrzył w jej kierunku. Kiedy ich spojrzenia skrzyżowały się ponownie, znowu się uśmiechnął, a potem nie tylko skinął głową, ale nawet ściągnął czapkę w geście powitania. Towarzyszący mu koledzy coś tam do niego mówili, zaczęli głośno parskać śmiechem, a potem jeden po drugim zwracać się w jej stronę.

Szybko odwróciła wzrok.

– Budzisz zainteresowanie – zaśmiała się Miriam.

– Pewnie nie tylko ja jedna – broniła się Estera, czując, jak na jej policzki wyływa rumieniec.

Kolejny obrót karuzeli upłynął dziewczętom w milczeniu. Estera skupiła się na podziwianiu miasta. W jakiś sposób udało jej się zapomnieć o przystojnym nieznanym. Dopiero kiedy wysiadły z gondoli, dyskretnie rozejrzała się dookoła, ale nigdzie nie zauważyła roześmianej męskiej kompanii. Poczowała lekkie rozczarowanie, ruszając za Miriam, która powoli zmierzała w stronę ścisłego centrum.

– I jak ci się podoba? – Miriam uśmiechała się szeroko. – Wiedeń jest zachwycający, prawda?

– Nie zaprzeczę, ale...

– Ale? – Miriam spojrzała na Esterę z zaciekawieniem.

– Jeżeli mam być szczerą, muszę przyznać, że spodziewałam się większego przepychu.

Miriam patrzyła na przyjaciółkę pytająco. Estera przystanąła przy jednym ze sklepów. Podobnie jak w przypadku kilku widzianych wcześniej, i tu wystawa była zadziwiająco skromna.

– Miałam wrażenie, że luksus, przepych i rzeczy, których zwykle nie oglądam w Krakowie, a przynajmniej nie we wszystkich sklepach, tu będą wszechobecne. Że witryny mnie zaskoczą. Sprawiają, że na każdym kroku będę czuć wibrację tego miejsca. Każdy zakamarek będzie wołał do mnie, że oto jestem w Wiedniu. A... – Estera urwała w pół słowa, jakby nie wiedziała, jak wyartykułować swoje myśli i odczucia. – A jest zadziwiająco skromnie.

Miriam westchnęła.

– Cóż mogę powiedzieć. Najwyraźniej Wiedeń bardziej niż Kraków odczuł skutki wielkiego kryzysu, tak przynajmniej mówi ojciec. Zresztą nawet ja, chociaż nie interesuję się na co dzień polityką i nie czytam gazet, tak jak mój papa, wiem, że jest ciężko. Bezrobocie nadal jest wysokie. Ba, mam wrażenie, że wciąż rośnie.

Dziękujemy Bogu, że ojciec wciąż pracuje. Zresztą rodzice boją się nie tylko bezrobocia, tego, że kryzys wciąż zbiera swoje żniwo, ale także o to, co przyniesie przyszłość.

Estera milczała. Wpatrywała się w przyjaciółkę, słuchając uważnie. Wczoraj przy kolacji papa i pan Lavin rozmawiali o sytuacji w Niemczech. Nie przykładała do tego wagi, ale słowa Miriam sprawiły, że zrozumiała obawy ojca.

– Pewnie wiesz, że w styczniu Hitler został mianowany kanclerzem – ciągnęła Miriam. – Chodzą słuchy, że ma zamiar doprowadzić do austriacko-niemieckiej unii. Ojciec mówi, że planują ekspansję, a Austria będzie ich pierwszym łupem. Chcą dokonać tego za pośrednictwem Austriackiej Partii Nazistowskiej, a sądząc po tym, co się dzieje, jest to możliwe, bo naziści zdobywają coraz więcej zwolenników. Kryzys, bezrobocie, to, co widzisz – mówiąc to, wskazała na skromne sklepowe witryny – tylko dodaje im wiatru w żagle. Ludzie są coraz bardziej niezadowoleni. Szukają rozwiązań. Szukają winnych...

Miriam zawiesiła głos, który lekko drżał. Estera czuła jej strach przed przyszłością. Żałowała, że jej pytanie wywołało te obawy. Beztroski nastrój przysł. Nagle wizyta w lunaparku zaczęła wydawać się żalosa.

– Rozchmurz się – zagadnęła Miriam, łapiąc Esterę pod ramię. – Wiem, że to trudne, ale przecież nie mamy wpływu na to, co przyniesie przyszłość. Nie martwmy się na zapas. Musimy wierzyć, że wszystko się ułoży, a ta niezdrowa fascynacja przemienie, jak wszystkie inne.

– Dokąd idziemy? – zapytała Estera po krótkim spacerze, który odbyły w milczeniu.

– Niespodzianka – zaśmiała się Miriam, przyspieszając kroku.

Lawirując pomiędzy spacerującymi, kierowały się w stronę Marienbrücke. Przeszły obok katedry, zatrzymując się przy niej na chwilę.

– Chcesz wejść? – zapytała Miriam.

– Nie – odparła Estera nieco bardziej zamyślona. – Jestem zawieszona pomiędzy dwoma religiami – mówiła i wydawało się, że kieruje te słowa bardziej do siebie niż do przyjaciółki, jakby toczyła rozmowę sama ze sobą. – Czasami mam wrażenie, że ojciec tęskni do wszystkiego, co jest związane z żydowską tradycją. Do świąt, obrzędów, do regularnego bywania w synagodze, ale nie po to, aby pogawędzić ze znajomymi, lecz uczestniczyć w czytaniu Tory. Zresztą sama nie wiem, co się tam dzieje, tak jak nie bardzo się orientuję, co odbywa się w kościele. – Mówiąc to, skinęła w stronę katedry.

Spojrzała w końcu na Miriam, która słuchała uważnie i cierpliwie.

– Tak naprawdę nie wiem, czego chcę. Jedno wiem na pewno: ani ojciec, ani matka nie są osobami religijnymi i praktykującymi. Właściwie jedynie Boże Narodzenie mama świętuje z większą pompą, ale rzecz w tym, że to wszystko to tylko ozdoby, dekoracje, potrawy. Bo cóż z tego, kiedy nie chodzimy na pasterkę. Nie przeżywamy tej radości, nie śpiewamy kolęd.

Przez chwilę stały jeszcze przed drzwiami prowadzącymi do wnętrza bazyliki. W końcu Estera powoli ruszyła z miejsca.

– Prowadź więc – odezwała się po chwili z delikatnym uśmiechem na ustach. Jej oczy nadal jednak pozostały zamyślane.

– Jesteśmy! – zawołała Miriam, zatrzymując się na Kohlmarkt 14, tuż przed wejściem do cukierni Demel. – Chciałam zamówić dla nas stolik na dzień twoich urodzin, ale zorientowałam się zbyt późno i miejsce, które specjalnie dla nas wybrałam, było już zajęte. Oczywiście można przyjść z ulicy i usiąść, kiedy coś się zwolni, skoro jednak miała być niespodzianka, to znaczy urodzinowa niespodzianka, to nie może być zwyczajnie. Chodźmy.

Estera uśmiechnęła się szczerze. Nie spodziewała się tego. Nareszcie poczuła klimat eleganckiego Wiednia z całym jego przepychem i bogactwem. Sąsiadujące z kawiarnią sklepy oszałamiały wystawami. Były tam bogato zdobione suknie. Kapelusze. Marynarki zapewne szyte na miarę. Buty wypastowane na połysk. Torebki, walizki, paski, rękawiczki. Jedwabne chusty i krawaty. No i oczywiście mieniąca się biżuteria. Złoto, drogie kamienie, zegarki. Bogactwo zalewało ją z każdej strony. Odgłos stukotu końskich kopyt ciągnących kursujące po ulicy dorożki oraz szarpnięcie za rękę sprawiły, że Estera nareszcie się ocknęła.

– Chodź – ponagliła ją Miriam. – Prowadzą nas do stolika. Podobno kiedyś pracował tu Sacher. I to właśnie tu doprowadził do perfekcji recepturę swojego ojca na słynny dziś na całym świecie tort.

Kelner prowadził je pomiędzy stolikami. Estera zachwycała się dystygowanymi wnętrzami. Kręciło jej się w głowie od słodkich zapachów ciast i ciasteczek wystawionych w szklanych gablotach. Aromat kawy natomiast pobudzał i drażnił zmysły. Ta mieszanka zapachów rozleniwiała nie tylko umysł, ale i ciało. W końcu zatrzymały się przy okrągłym stoliku stojącym tuż przy ogromnym oknie, przez które widać było elegancką ulicę, a pomiędzy budynkami zarysy katedry. Z drugiej strony ulicy otwierał się widok na sklep cukierni, w którym na półkach i zza szyb szklanych gablot na gości kawiarni patrzyły małe cukiernicze cacka, bardziej przypominające drogocenną biżuterię niż cukierki i torciki.

Kiedy tylko się usadowiły, na stoliku pojawiły się malutkie filiżanki z parującą aromatyczną kawą w towarzystwie słusznym rozmiarów kawałków tortu – a jakżeby inaczej, Sachera. W ciastko, które młody, wyprostowany niczym struna kelner postawił przed Esterą, wbita była jedna paląca się świeczka.

– Jak urodziny, to urodziny, prawda? Dmuchał i pomyśl życzenie. – Miriam klasnęła cicho w dłonie.

– Miriam! Ja... – Estera czuła wzruszenie.

Nie wiedziała, czy jest bardziej zaskoczona, czy szczęśliwa.

– Dziękuję – powiedziała w końcu, ponieważ brakowało jej słów, żeby wyrazić wdzięczność za ten gest.

– No – ponagliła ją panna Lavin.

Estera nabrała powietrza w płuca i dmuchnęła delikatnie, przymykając na chwilę oczy. Życzenie. Tak, miała jedno. Po prostu chciała być szczęśliwa. To było jej życzenie.

Powoli uniosła powieki, ale zamiast na Miriam jej wzrok spoczął na wysokiej, szczupłej męskiej sylwetce. Tuż przy ich stoliku stał młodzieniec, którego widziała na Praterze. Przyglądał się jej bezczelnie, bez cienia zażenowania. Dopiero po chwili Estera zauważyła, że tuż obok jej talerzyka leży malutka paczuszka.

– Czymże byłyby urodziny bez prezentu – odezwał się nieznajomy.

Miał przyjemny głos. Kojący. Taki, którego chciałoby się wciąż słuchać. Estera myślała, że mężczyzna pragnie jeszcze coś dodać, ale ten tylko uśmiechnął się szeroko, a potem się uklonił nisko i szybkim krokiem ruszył w stronę wyjścia. Wszystko odbyło się w takim tempie, że Estera nie zdążyła nawet pomyśleć nad celną, ciętą ripostą. Odwróciła głowę w stronę okna. Wśród przechodniów zauważyła, jak nieznajomy oddala się wraz z grupką przyjaciół. Była gotowa przysiąc, że widziała wśród nich swojego brata Dawida. Przez chwilę odprowadzała ich wzrokiem, w końcu spojrzała na uśmiechającą się szeroko Miriam.

– Nie otworzysz? – zapytała przyjaciółka.

– To było niegrzeczne – odezwała się Estera, sięgając po pudełeczko.

– Nie, to było urocze. Czy aby dobrze mi się wydaje, że wi-
działyśmy go na Praterze? Tak, jestem pewna. Przyglądał ci się już
wcześniej. To cudowne...

Miriam pisnęła i delikatnie klasnęła w dłonie.

– Otwórz – nalegała.

Estera sięgnęła po stojące przed nią czerwone pudełko prze-
wiązane starannie kokardą, które bardziej przypominało puzder-
ko skrywające zaręczynowy pierścionek niż opakowanie słodyczy.
Delikatnie szarpnęła za wstążkę. Powolnym ruchem odłożyła ją na
bok, a potem z lekką obawą uniosła wieczko.

– Miałam wrażenie, że otwierasz nie bombonierkę, a puszkę
Pandory – zaśmiała się Miriam. – A cóż my tu mamy? – zapytała,
zerkając na zawartość prezentu. – Kandyzowane owoce i fiołki.

– Fiołki? – Estera wpatrywała się w małe kwiatki. – Chyba nie
jestem na tyle odważna, żeby ich skosztować, choć nie powiem,
wyglądają i pachną znakomicie. Spróbujesz? – Mówiąc to, prze-
sunęła pudełko w stronę przyjaciółki.

– Chyba nie powinnam. To w końcu twój prezent.

Mimo to Miriam wzięła do ręki jeden z kwiatów. Przez chwilę
trzymała go w ustach, delektując się jego smakiem. Zamknęła
nawet oczy, żeby lepiej poczuć rozplywający się na języku aromat
zmieszanego cukru i fiołków.

– Całkiem niezłe – skomentowała po chwili – ale raczej nie
zostanę ich fanką. Zdecydowanie opowiadam się za tradycyjną
czekoladą.

Estera zamknęła pudełeczko.

– Ale musisz przyznać, że to miłe. – Miriam drażyła temat,
choć na policzkach Estery pojawił się lekki rumieniec zażeno-
wania.

– Owszem – przyznała niechętnie. – Miłe, ale nadal podtrzy-
muję zdanie, że jednak nie na miejscu.

Za nic nie przyznałyby się przyjaciółce, że serce wciąż biło jej jak oszalałe i że nadal w głowie rozpamiętywała wszystko to, co właśnie się wydarzyło. Nieświadomie zerknęła w stronę okna. Przyjrzała się przechodniom. Lustrowała ich twarze i sylwetki, szukając wśród nich charakterystycznej czapki. Odwróciła się w stronę Miriam, dopiero kiedy poczuła, jak ta szturchnęła ją delikatnie w bok, uśmiechając się znacząco. Przyjaciółka nie odpuszczała, dlatego przekomarzały się jeszcze przez jakiś czas, dopijając kawę i zeskrobując z talerzyków ostatnie okruszki Sachera.

Kiedy wreszcie opuściły kawiarnię, pora obiadowa już dawno minęła, świat zaczął powoli okrywać się przedwieczorną szarością, a niebo zasnuły ciężkie śnieżne chmury. Zrobiło się jeszcze zimniej. Mróz szczypał w policzki i nosy, ale nic nie było w stanie zepsuć znakomitego nastroju obu dziewcząt.

– Do domu? – zapytała Estera, dotrzymując Miriam dziarskiego, prawie marszowego kroku, którym starały się rozgrzać.

Wyglądało na to, że kierują się w stronę Leopoldstadt, dzielnicy leżącej na wyspie pomiędzy korytem Dunaju a Kanałem Dunajskim, na której stał dom państwa Lavinów.

– Jeszcze nie – odparła Miriam. – Miałam zamiar zabrać cię do browaru, ale na to zrobiło się zbyt późno. Mam jednak jeszcze jedno miejsce, które musimy koniecznie odwiedzić. Raz, że torcik, chociaż pyszny, nie zaspokoił mojego apetytu i jestem niemiłosiernie głodna; dwa, że ty, jako mieszkanka Krakowa, musisz zobaczyć to miejsce.

Nie mówiąc nic więcej, Miriam wzięła przyjaciółkę pod rękę i różnym krokiem skierowały się w stronę placu Szczepana. Kłuczyły pomiędzy spacerowiczami, oglądały się za przejeżdżającymi dorożkami, zerkały w stronę wystaw, zachwycając się co pewien czas jakąś elegancką kreacją. W końcu przecięły ulicę Graben i po

paru minutach szybkiego marszu zatrzymały się na Dorotheergasse 1, przed witryną z ogromnym napisem „Trześniewski”.

– Nie wierze! – zawołała Estera. – Nie może być – mówiła radośnie.

– Może – zaśmiała się Miriam, ciągnąc przyjaciółkę w stronę kolejki, która ustawiała się do okienka, przy którym wydawano kanapki. – Nie ma lepszych w całym mieście. Tu przychodzą wszyscy. Jak kanapka, to tylko u Trześniewskiego. – Miriam skrzywiła się nieco, siłując się z trudnym nazwiskiem. – I nic nie szkodzi, że mało kto potrafi to wymówić. Jak powiesz, że masz ochotę na kanapkę, od razu prowadzą cię tu. Najlepsze są te z pastą jajeczną. – Mówiąc to, Miriam aż przymknęła oczy i odruchowo pogładziła się po brzuchu. – W dobrym guście jest wyskoczyć na kanapkę do Trześniewskiego. Spójrz – szepnęła przyjaciółce do ucha, wskazując nieznacznym ruchem głowy stojących przed nimi ludzi. – Widzisz... – zawiesiła głos.

Estera zaczęła dyskretnie lustrować czekających. Panna Lavin miała rację. Byli tu wszyscy. Cały przekrój społeczeństwa. Od bogatych do biednych. Czekali spokojnie na swoją kolej. Czekali na swoją kanapkę. Wreszcie i one podeszły do okienka. Miriam pchnęła Esterę w stronę przyjmującej zamówienie kobiety.

– Dwie z pastą jajeczną – odezwała się Estera nieśmiało, po polsku.

Z bijącym sercem czekała na reakcję. Na twarzy kobiety ukazał się szeroki uśmiech.

– Jak miło słyszeć ojczysty język – odezwała się i po chwili podała dziewczętom zamówienie. – Skąd panienki przyjechały? – zapytała, wydając resztę.

– Ja z Krakowa, a przyjaciółka mieszka w Wiedniu – odpowiedziała Estera.

– Kraków – westchnęła kobieta. – Kraków... – powtórzyła rozmarzona, patrząc już w stronę następnego klienta. – Zdrowia wam

życzę – dodała po chwili, odprowadzając je wzrokiem. Na dłuższe pogaduszki nie było czasu.

Dziewczęta odeszły powoli, zając się pysznymi bułeczkami z kremową, pachnącą pastą jajeczną.

– Miałaś szczęście. Rozmawiałaś z Marią, córką Trzeźniewskiego. Rządco już obsługuje klientów, ale czasami można ją zobaczyć za kontuarem. Mówią, że jest energiczna i przebojowa. Że to dzięki niej kanapkarnia stała się miejscem, w którym trzeba bywać. Nie ma ujmę, kiedy zamiast do restauracji na obiad wyskoczy się do Trzeźniewskiego. To znana marka. Renomowana. Ludzie uwielbiają nie tylko kanapki, ale także samego właściciela i oczywiście jego córkę Marię, bo jak mówi mama, mimo ogromnego sukcesu, jaki odnieśli, wciąż są skromnymi ludźmi, a do biura wchodzi się z ulicy i nie trzeba się umawiać na audyencję.

– Zjadłam – odezwała się smutno Estera.

– Jeżeli masz ochotę na jeszcze jedną, zawsze możemy wrócić. Kupimy inne. Musisz wiedzieć, że do wyboru są kanapki z osiemnastoma pastami. Więc?

– Następnym razem. Mama mówi, że nie należy się przejadać. To nie jest ani zdrowe, ani w dobrym tonie. Poza tym jest już późno. Nie ma nas od kilku godzin. W końcu zaczną się martwić. Wracajmy.

Ruszyły w stronę domu. Szły dziarsko, trzymając się pod rękę. Milczały, ale to im wcale nie przeszkadzało. Estera zastanawiała się, czy wypada pytać Dawida, gdzie był i przede wszystkim z kim włóczył się po mieście. Zastanawiała się, czy może dowie się od niego czegoś o nieznanym, który podarował jej kandyzowane owoce i fiołki. Małe puzderko schowała do kieszeni płaszcza. Czuła je przy każdym kroku i kiedy tylko o nim myślała, przed oczami pojawiała się roześmiana twarz młodego mężczyzny z najbardziej niebieskimi oczami, jakie w życiu widziała. Złapała się na tym, że uśmiecha się do własnych myśli, więc od razu spoważniała.



Drogi Ludwiku,

tyłe się dzieje, że nie mam pojęcia, od czego zacząć. Może po prostu od tego, że tęsknię i bardzo żałuję, że nie ma Cię tu z nami. Jestem pewna, że Wiedeń bardzo by Ci się spodobał. Hulałbyś po mieście z Dawidem i jego nieodłączną paczką przyjaciół, których jeszcze nie udało nam się poznać. Owiani są jakąś tajemnicą, zagadką. Byłabym w stanie uwierzyć, że są tylko jego imaginacją, ale przecież nie upija się na mieście samotnie? Tak, właśnie tak się stało dwa, a może i trzy razy, co sprawiło, że ojciec poczuł się dotknięty i zawiedziony jego zachowaniem. O dziwo, matka wzięła Dawida w obronę, sugerując, że skoro ojciec pozwolił mu na bywanie i zabawy na mieście, to nie powinien się dziwić, że syn wraca do domu podchmielony. Ja ujęłabym to bardziej dosadnie. Wraca do domu na rauszu. Wstawiony, żeby nie powiedzieć pijany. Jednak piszę do Ciebie nie po to, aby rozprawić o wyczynach Dawida. O tym nasłuchasz się osobiście, kiedy wrócimy do Krakowa. Dawid wprawdzie nie przyjedzie z nami, ponieważ prosto z Wiednia rusza do Breslau, ale ja złożę Ci obszerną relację. Zanim jednak przejdę do rzeczy, muszę jeszcze nadmienić słów kilka o moim bracie.

To nie do wiary, ale mam wrażenie, że Dawid jest oczarowany, zauroczony. Powiedzieć, że jest zakochany, to chyba zbyt wiele, ale jest na dobrej drodze, aby z zauroczonego stać się kawalerem zakochanym. Zapytasz, któż rzucił na niego ten czar, bo oboje wiemy, jak Dawid wzdrygał się przed uniesieniami serca, chcąc jak najdłużej pozostać wolnym i oddawać się uciechom młodzieńczego życia. Otóż jego sercem i umysłem najpewniej zawładnęła Miriam.

Zaczęło się niewinnie. Ba, nic nie wskazywało, że panna Lavin zawróci mu w głowie, chociaż Miriam jest cudowną dziewczyną. Nie tylko ładną, powabną, ale także rozmowną i mądrą, co niestety nieczęsto się zdarza. Od dnia, kiedy przyjechaliśmy, zamienił z nią raptem kilka słów. Czasami coś szepnął do ucha przy wspólnym posiłku. Aż tu nagle po wizycie w pałacu w Schönbrunn wszystko się zmieniło. Owszem, spędzili wówczas razem prawie cały dzień, ponieważ zwiedzać wybraliśmy się we czwórkę. Ja, Dawid, Aleksandra i Miriam jako nasza przewodniczka. Ja byłam parą dla Oli, oni zaś spacerowali razem. Szeptali, śmiali się, robili zdjęcia. Ta wizyta sprawiła, że nagle znaleźli wspólny język. Chciałam podsłuchać, o czym tak dyskutowali, ale Ola strasznie marudziła. Że zimno. Że śnieżnie. Że zbyt długo już spacerujemy po komnatach, a potem po parku. Żeby jakoś ją udobruchać, zaszłam się z nią w małej kawiarence nieopodal pałacu, dając czas Miriam i Dawidowi na podziwianie cudownych, rozległych ogrodów.

Później oczywiście zapytałam Miriam, o czym tak konwersowali za wzięcie, ale ona wzruszyła tylko ramionami i odpowiedziała, że o życiu. Po prostu o życiu.

Dajesz wiarę, że mnie, swoją przyjaciółkę, zbyła ogólnikami?

Nie, nie zamierzam tak tego zostawić, zwłaszcza teraz, kiedy widzę, jak oni na siebie patrzą. Jak ćwierkają do siebie niczym dwa wróbelki.

Znasz mnie, Ludwiku, dowiem się, co się dzieje. Czy mam rację, sądząc, że miłość jest w powietrzu, czy tylko moja wyobraźnia płata mi figle?

Tymczasem nadal spaceruję po Wiedniu, najczęściej w towarzystwie Miriam. Chodzimy po mieście, zachwycając się jego pięknem, co nie znaczy, że nasze spacerowanie są bezcelowe. Bynajmniej. Ostatnio Miriam zabrała mnie do Muzeum Historii Sztuki. Dziewczyna wie, co robi. W końcu trafiłam do miejsca, do którego powinnam

udać się w pierwszej kolejności. Ja, kochająca sztukę, malarstwo. Ja, próbująca malować. Ja, która coś tam ciągle szkicuję, dopiero po kilku dniach znalazłam się w raj. Moim osobistym małym rajem, od którego aż zakręciło mi się w głowie.

Wciąż wracam w pamięci do tej wizyty. Przypominam sobie o tych wszystkich dziełach sztuki. Czegóż tam nie było? Ekspozycje od starożytnego Egiptu po koniec XVIII wieku. Miałam okazję zachwycać się Tycjanem i Tintorettem. Miałam możliwość rozsiąść się w wygodnym fotelu, aby w skupieniu i ciszy wpatrywać się w najdrobniejsze szczegóły *Chłopskiego wesela* Bruegla.

To niesłychane. Te kolory. Wciąż żywe i głębokie. Te postaci. Miałam wrażenie, że żyją. Że rozmawiają ze sobą, piją i się cieszą. Czy kiedyś osiągnę takie mistrzostwo?

Sama myśl, że mogłabym, wydaje się niesamowita z jednej strony i bluźniercza z drugiej. Gdzież mnie, małej Esterze, równać się do Mistrzów?

Jestem Miriam niezmiernie wdzięczna za tę wyprawę. To była nie tylko uczta dla oczu. Uczta dla serca i zmysłów. Ta wizyta upewniła mnie tylko w moich marzeniach, które mam zamiar przekuć w czyn. Tobie, Ludwiku, nadmieniam o tym pierwszym i mam nadzieję, że nie zawiedziesz mojego zaufania. Zachowasz tę informację dla siebie. Na razie to sekret. Tajemnica. Nasza wspólna.

Zamierzam po wakacjach iść do Akademii Sztuk Pięknych. Tak, nie pomyliłeś się. Chciałabym studiować malarstwo. Niechże matura na coś się przyda. Niech nie będzie tylko świstkiem papieru, który świadczył na razie zaledwie o dobrych chęciach rodziców gwarantujących córkom nie tylko posag, ale i wykształcenie.

Chętnie ruszyłabym za Dawidem do Breslau, ale to raczej nie wchodzi w rachubę. To byłoby niemożliwe, żebym mieszkała w bursie, sama, z dala od domu. Na to ojciec z pewnością nie wyrazi zgody. Oby tylko zgodził się na Kraków.

Rozpisałam się tak bardzo, a jeszcze nawet nie poruszyłam najważniejszego tematu.

Zabawy. Maskarady. Ludwiku, a potem był bal...

Estera odłożyła pióro. Opadła na fotel, na którym siedziała.

Bal... Wciąż żywy we wspomnieniach. Wciąż ekscytujący. Niezapomniany. Wciąż czuła na sobie spojrzenie błękitnych oczu.